N^er 138. ROK 1845. CZWARTEK 19 CZERWCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 5, 778	+ 10, 5	3, 43	Pn. Wschodni słaby	Pogoda	
18	2	5, 560	+ 17, 9	4, 24	WPn. Wschodni średni	Chmury	
	10	5, 439	+ 11, 8	4, 15	„ słaby	Pogoda	

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa* 14 *Czerwca* —

N. Pan, w czasie bytności swéj w Warszawie, z zadowoleniem dostrzegłszy w mieście tutejszem wzorowy porządek pod każdym względem. Rozkazem dziennym pod d. 14 (26) maja r. b. wydanym. Najłaskawiéj oświadczyć raczył zupełną swą wdzięczność JO. Namiestnikowi Król. Polskiego Jenerał-Feldmarszałkowi xsięciu warszawskiemu hr. Paszkiewiczowi Erywańskiemu, niemniéj najwyższe zadowolenie p. o. Warszawskiego wojennego Gubernatora jenerał lejtnantowi Okuniew; komendantowi miasta Warszawy. Jenerał lejtnantowi Tutczek; Warszawskiemu ober policmajstrowi jenerał-majorowi Abramowiczowi; korpusu żandarmów pułkownikowi Puchale Cywińskiemu: dowódzcy warszawskiego dywizyonu żandarmów podpułkownikowi Rudzewiczowi: oraz wszystkim pp. stabs i ober-oficerom zarządu tutejszéj policyi i dywizyonu żandarmów; niższym zaś stopniom policyi i wspomnionego dywizyonu, przeznaczyć raczył po 25 k. sr. na osobę.

— *Odessa* 20 *Maja*. —

Ze wszystkich miejsc nadbrzeżnych Dniepru dochodzą smutne wiadomości o nadzwyczaj wielkiem rozlaniu téj rzeki w roku bieżącym. Wszystkie miasta i wsie z obu stron Dniepru leżące, mniéj więcéj są zalane. W wielu miejscach rozlew wody sięga na wiorst 15; woda weszła w wiele dolin i zatopiła wioski na 20 i 30 wiorst od Dniepru oddalone. Starzy mieszkańcy powiadają, że teraźniejszy wylew przewyższa wszystkie poprzednie, nie wyjmując i dwóch które uważano dotąd za największe tak zwany *Oczakowski* (1788 r.) i wylew w roku 1822. W Jekaterynosławiu woda zalała przeszło 250 domów. Podług doniesień z Kijowa, część dolna miasta Podol, także była wielce zalana wezbraniem Dniepru.

— *Drezno* 4 *Czerwca*. —

Tutejsze towarzystwo ochraniania zwierząt podało do rozwiązania, za nagrodą 20 dukatów, dwa następujące zapytania:

1) Jaki jest najwłaściwszy sposób transportowania zwierząt wszelkiego rodzaju na rzeź? i

2) Jaki jest najwłaściwszy sposób bicia zwierząt na rzeź przeznaczonych, tak aby w obudwóch przypadkach zapewniony był stosowny do natury użytek zwierzęcia ale przytem, aby bezpożyteczne dręczenie zwierząt było uniknione. Rozprawy w języku niemieckim mają być napisane i przed Wielkanocą 1846 r. nadesłane z godłem i oddzielnie zapieczętowanem nazwiskiem. Kommissya przez ministerstwo spraw wewnętrznych mianowana, stanowić będzie w przyznaniu nagrody.

— *Paryż* 5 *Czerwca*. —

Journal des Debats donosi że traktat z Anglią na poniedziałkowéj radzie gabinetowéj został ratyfikowany i przez pana Guizot kontrasygnowany. W wieczór jeden z urzędników ministerstwa spraw zagr., miał się udać z tą wiadomością do Londynu. Sądzą że ratyfikacye wymienione zostaną między hr. Aberdeen i hr. St. Aulaire w piątek. Poczem w poniedziałek lub we wtorek admirał Mackau przedłoży izbie projekt do prawa względem bezpośredniego wprowadzenia traktatu w wykonanie.

Do Tuileryów nadeszła z Londynu wiadomość, że odwidziny królowéj Wiktoryi w Paryżu nie nastąpią w tym roku, ale dopiero na wiosnę 1846 r.

Xztwo Nemours wyjechali onegdaj do Londynu, gdzie dwa tygodnie zabawić mają.

Według sprawozdania budżet wydatków na r. 1846 wynosić ma 1416 milionów.

Według zawartych w dzienniku *Oceanie française* wiadomości, admirał Hamelin przybył dnia 19 grudnia do portu Papeiti, gubernator Bruat przybył zaraz na pokład okrętu dla powitania admirała. Później przyjmował admirał odwidziny angielskiego jeneralnego konsula Miller i amerykańskiego konsula Chapman. Dnia

29 grudnia kapitan Clery wysłany został na parostatku *Phaeton* do wyspy Rojatea, gdzie bawi królowa Pomare. Nie znalazłszy jéj we wsi, gdzie zwykle przebywa, wysłał przeto do niéj posłańca z listem. Odczytała list i zapytała posłańca: »Czy już jadłeś?« a gdy ten odpowiedział że nie, dodała: »Jedz, a gdy zjesz, wynieś się ztąd natychmiast.« Więcéj nie można się było od niéj dowiedzieć. Na drugi list, który jéj przesłał Clery, kazała odpowiedzieć, że nie powróci do Otaheiti i propozycye admirała chce tylko w obecności angielskiego admirała słyszyć. Clery miał list króla francuzów do królowéj Pomare; ale gdy go jéj osobiście miał oddać, a nie był do niéj przypuszczony, musiał go wziąść napowrót z sobą, i powrócił nic nie skurawszy do Papeiti. Poczem Bruat kazał zwołać naczelników wyspy i oświadczył im, że przystąpią bez królowéj Pomare do przywrócenia protektoratu. Dnia 7 stycznia zatknięto rzeczywiście banderę protektoratu i naczelnik Paraita za rejenta został uznany. Kapitan d'Aubigny powrócił do Francyi i z Rochefort udał się do Lorient, gdzie zamieszkuje jego rodzina i gdzie oczekiwać będzie rozkazów ministra marynarki.

W tych dniach położy król kamień węgielny do podstawy, na któréj w dziedzińcu pałacu Louvre postawiony ma być konny posąg xcia Orleanu.

P. Chateaubriand przejeżdżał d. 30 maja przez Lyon. Udaje on się do Wenecyi na zjazd z xięciem Bordeaux. Wszyscy naczelnicy stronnictwa legitymicznego mają być wezwani na zgromadzenie do Wenecyi przy końcu maja. Przedmiotem narad ma być projekt zaślubin xcia Bordeaux.

— *Londyn* 4 *Czerwca.* —

Jeszcze i na wczorajszém posiedzeniu izby wyższéj nie zostały ukończone rozprawy nad drugiem odczytaniem bilu Maynoothskiego.

Izba niższa rozprawiała wczoraj nad projektem wyznaczenia pensyi dla p. Pottinger za usługi wyświadczone dla kraju w Chinach. Inne przedmioty rozpraw małéj były wagi.

Morning Post mówi: Donosimy z pewnego źródła, że królowa i xiążę Albrecht mają zamiar tego lata odbyć podróż do Niemiec. Na początku sierpnia opuszczą Anglią, 6 dni zabawią w Gotha i 6 dni w Koburgu. Podróż zaś do Paryża, jak się zdaje, nie przyjdzie tego lata do skutku.

— *Madryt* 29 *Maja.* —

Z pewnego źródła zapewniamy, że rząd hiszpański odesłał napowrót do Rzymu konwencyę zawartą między Stolicą papiezką i panem Castillo y Ayensa, z tem oświadczeniem, że na tych zasadach nie może traktować. Jak tylko pan Castillo doniesie, że to oświadczenie doręczył, zostanie natychmiast odwołany.

Słychać że królowa Krystyna uda się z prowincyi Baskijskich do Paryża.

— *Vera-Cruz* 23 *Kwietnia.* —

Jenerał Alamonte przybył z New-Jorku do Vera-Cruz. W kongresie uczyniono wniosek, aby Santana i stronnicy jego mieli sobie darowaną wszelką karę, jeżeli dobrowolnie pójdą na wygnanie. Kwestya ta jednak nie została jeszcze rozstrzygniętą, równie jak kwestya względem Texasu, co do któréj proponowano, złożyć uroczystą protestacyę przeciw postanowieniu senatu Stanów Zjednoczonych, i wezwać do broni cały naród, dla zabezpieczenia praw własności krajowéj.

Kongres texaski, zwołany na dzień 16 czerwca, ma zająć się rozważeniem postanowienia kongresu Stanów Zjednoczonych co do wcielenia Texasu. Głoszą, iż Mexyk oświadczył gotowość uznania Texasu niepodległym, jeżeli kraj ten wyrzecze się połączenia ze Stanami Zjednoczonemi, i że ta propozycya głównie zpowodowała zwołanie kongresu.

Rozmaitości.

KORSARZ.

Wyjątek z dziennika nieznajomego.

(z Eugeniusza Sue.)

(Dokończenie.)

Usłuchałem sam siebie, i miałem słuszność. Zrobiłem co mogłem, i płynąc ciągle i macając rękami, znalazłem przecież miejsce, w którem błoto na chwilę utrzymać mnie mogło. Korzystałem z tego, aby przypasać swoje łyżwy, i na nich, pochylony, suwałem się po błocie jak na kółkach. Łyżwy składały się z cienkich a szerokich klepek sosnowych, które całą swą płaszczyzną opierając się o błoto, nie dozwalały mi zatonąć. Tak przebyłem szczęśliwie pierwszą mieliznę, i płynąłem potem daléj aby, drugiéj dosięgnąć.

„Skorom raz tylko spróbował swoje łyżwy, czułem że to dzieciń stwo, przejechałem więc drugą i trzecią mieliznę, nie myśląc o tem wiele, i nareszcie w półtrzeciéj godziny po ucieczce z pontonu, stanąłem na brzegu jeziora.

„Było to prawda wiele, ale jeszcze nie wszystko, bo musiałem teraz pomyślić o toalecie. Po długiem szukaniu, znalazłem przecież strumyczek, w którym czyściutko się umyłem, bo byłem zabłocony jak ropucha, a w kwadrans późniéj wyglądałem jak mieszczanin. Łyknąłem rumu z manierki, którą poczciwy Tilmont włożył był do mego tłomoczka, a potem, przy pomocy krzesiwka, poradziwszy się kompasu, obróciłem się ku wschodowi, i biegłem truchtem przez resztę nocy, aby ze świtem być już daleko od Southampton, a tem samem uniknąć podejrzenia.

„Zamiarem moim było udać się prosto nad morze, i tam prośbą lub groźbą wynaleść sobie statek, dla przebycia kanału de la Manche.

„Nie mogę wam opisać tych sprzecznych uczuć, jakie mną miotały, kiedy zmuszony byłem w dzień się ukrywać, a nocą tylko iść daléj; — okupując niekiedy milczenie złotem, niekiedy gwałtem je wymuszając. Puszczałem się tylko manowcami, i nieraz mil kilka błądziłem po bezdrożach, tak że w 9 dni po ucieczce z pontonu, byłem dopiero w okolicy Winchelsea, około 25 godzin od Portsmouth.

„Zaczynałem demoralizować się; bo póki by-

ły przeciwności do zwalczenia, wszystko szło jak z płatka; przeciwności nigdy mnie nie zrażały;— ale gdy wypadło ukrywać się jak zbójca, lękać się Sherifa lub dozorcy — czułem wtedy, że to siły moje przechodzi.

„Jednego rana, było to w środę, po całonocnéj wędrówce, przybyłem w okolicę Falkstone, małego portu rybackiego nad brzegiem morskim, o 12 godzin od Dovres. Byłem zmęczony, prawie bez pieniędzy, smutny i skołatany na umyśle. Słońce jesienne mocno dopiekało, spocząłem więc sobie na ławce w cieniu wielkiego drzewa, pod ładnym domkiem, dotykającym prawie do morskich odsepów.

„Siedziałem tam zasępiony, ręce oparte na kiju, i rozważałem właśnie, czyby nie było najlepiéj iść prosto do pierwszego lepszego rybaka, przyłożyć mu sztylet do gardła, i zmusić go do przewiezienia mnie przez kanał, — gdy z tamtéj strony muru, pod którym siedziałem, odezwał się śpiew kobiety. Machinalnie, a może i z ciekawości, stanąłem na ławce, i zobaczyłem w ogrodzie młodą i piękną kobietę, w prześlicznem rannem ubraniu. Składała bukiet, nie domyślając się wcale mojéj obecności. — Nagle obróciła się do mnie, i ujrzałem klejnocik dobrze mi znany, którego widok przypomniał mi wreszcie, gdzie się znajduję. Jednym susem byłem na murze, drugim w ogrodzie, i zdążyłem właśnie uchwycić rękę młodéj kobiety, która w największéj trwodze uciekać chciała. Nieboga drżała jak listek osiny i miała wielką do tego przyczynę; aby ją więc uspokoić, rzekłem dobrą angielszczyzną:

„Pani jesteś żoną kapitana Dulow! — Jestże on tutaj?“

„Jest“ odpowiedziała.

„Nie wspominałże pani nigdy o kapitanie Tom S... od którego dostał ten klejnot?“ — to mówiąc wskazałem na małą złotą rybkę, z kamienną łuską, którą na złotym łańcuszku nosiła.

„Nieinaczéj panie, kapitanowi S. mój mąż winien jest wolność!“ odpowiedziała piękna kobieta, wpatrując się we mnie ciekawie.

„A więc ja jestem kapitanem S., — byłem uwięzionym, uciekłem. — Ukryj mnie pani!“

„Ach panie, co za radość dla mojego męża! — ale proszę ze sobą.“

„Niezadługo Dulow z przechadzki powrócił, i przywitał mnie tak serdecznie, jakem się tego spodziewał. Znalazłem schronienie w jego domu, którego położenie na ten cel było bardzo dogodne. Za dnia nie wychodziłem wcale, ale wieczorami przechadzaliśmy się z Dulowem, jego żoną i siostrą, po morskich odsepach.

„Kiedy przed laty miałem się rozstać z Dulowem, tak byłem do niego przywiązany, że darowałem ową rybkę, którą kiedyś z Indyi przywiozłem. — Weź‘ rzekłem, „niech ją nosi twoja żona na pamiątkę przyjaciela męża.“ I dobrze się zrobiło, jak widzicie, bo po téj rybce poznałem panię Dulow.

„Nie powiem wam tutaj, com uczynił dla Dulowa; wówczas było to wiele dla niego, chociaż mało dla mnie, a on pamiętał o pierwszem. Zresztą, nic w tem dziwnego, bo i ja w jego miejscu byłbym tak samo postąpił.

„Ale chociaż gadałem mu ciągle o przeprawie przez kanał, Dulow miał zawsze wymówkę; to czółna dostać nie mógł, — to obawiał się straży; to znów wiatr był przeciwny. Nareszcie zacząłem powątpiewać o jego dobréj chęci.

„Od 10 już dni bawiłem u Dulowa, kiedy jednego wieczoru rzekł jak zwykle do żony i siostry: „moje damy, weźcie kapelusze, pójdziemy przejść się po odsepach.“ — Towarzyszyłem im, i chodziliśmy dosyć długo w milczeniu. Byłem smutny, bo czas upływał, a lękałem się o moją starą matkę; przytem wojna trwała jeszcze, a ja nie mogłem w niéj mieć udziału. Najbardziéj jednak gniewało mnie to, że miałem powątpiewać o przyjaźni Dulowa, który nie powinien był okazać się niewdzięcznym, — Słońce zaszło, i już się zciemniało, kiedy Dulow, przybywszy do małéj zatoki, rzekł do mnie: „a co kapitanie, jak sądzisz o wietrze?“ A wiatr był wyborny północny.

„Za prawdę,“ odpowiedziałem, lepszego nie potrzeba, aby biedny więzień, mający czołno, odpoczął jutro rano w macierzyńskim domu.“

„Dobrze więc, kapitanie“ odrzekł, „pożegnaj się z damami, i ruszaj.“

„Nie zrozumiałem go zrazu, to było zawiele dla odwykłego od szczęścia tułacza.

„Dulow wziął mnie za rękę, i powiódł na poblizkie wzgórze; ujrzałem spory statek, z dwoma masztami i żaglem, założony pod skałą.

„Wybacz,“ mówił daléj Dulow, „żem cię tak długo zatrzymał; ale musiałem czekać póki koléj nieprzyszła na powiernego mi strażnika. Dzisiejszéj nocy on krąży nad brzegiem, i możesz płynąć bez obawy.“

„Poznawałem mojego Dulowa, i nie dziwiłem się więcéj: uściskałem serdecznie i jego i damy — i skoczyłem na statek.

„Znalazłem w nim żywność, kompas, broń, proch, dalekowidz nocny i pochodnię: Powiewem chustki pożegnałem raz jeszcze Dulowa i damy, i odbiłem od brzegu. — Byłem wolny!

„Wypłynąłem wkrótce na otwarte morze, bo czas był prześliczny. Mój dalekowidz wybornie mi się przysłużył, przy jego bowiem pomocy, po jedno-godzinnéj podróży, spostrzegłem korwetę, może angielską, na którą prosto sterowałem; zmieniłem więc kierunek i wziąłem się na prawo. — to małe zdarzenie wstrzymało mnie nieco; ale razem ze świtem ujrzałem w blizkiem oddaleniu brzegi Francyi i zatokę Calais. — Za dwie godzin miałem uściskać matkę i brata!

„Jak zwykle, rotmani i marynarze byli na zatoce, i zwracając to tu, to owdzie swoje dalekowidze, spostrzegli mnie wreszcie z moim statkiem.

„Patrzcie, to więzień powracający z niewoli,“ zawołał jeden.

„Może to kapitan S.“, dodał drugi.

Jeden z chłopców okrętowych wziął domysł za pewność, pobiegł co tchu do miasta, i wpadł jak bomba do pokoju mojéj matki, krzycząc jak opętany: „kapitan S. przybywa z Anglii na statku sam jeden.

„Możecie sobie wystawić, że byłem dobrze przyjęty. Wszystkie statki rybackie i rotmańskie wypłynęły na moje spotkanie, i towarzyszyły mi do zatoki. Mężczyźni, kobiety, dzieci, krzyczeli jednogłośnie: Niech żyje kapitan S.! A potem widziałem w oddaleniu mego brata i starą matkę opartą na jego ramieniu, która z rozczulenia tak była osłabiona, że ledwo chustką z daleka witać mnie zdołała.

„Gdym dotknął nogą drabiny, aby opuścić statek, wołając przytem nieustanie: „matko! matko!“ — jakiś człowiek w czarnym surducie o szarfie, z dwoma żandarmami, zastąpił mi drogę, i zapytał o paszport.

„Był to kommissarz portowy, i *do tego głupiec* skończony. -- Pytać mnie się o paszport, właśnie jak gdybym gościńcem w landarze był przyjechał; -- mnie kapitana S., który po raz trzeci z angielskich pontonów powracałem. I truteń ten śmiał mnie zatrzymać, kiedy o 20 ledwo kroków widziałem moją matkę. -- Byłem tak rozgniewany, że kiedy mi drogę zastąpił, posłałem go razem z żandarmami na ochłodzenie do portu, a sam jednym susem stanąłem na brzegu. W następnéj chwili, uścisnąłem matkę i brata.

„Takim sposobem, zakończył kapitan" „dokonałem ucieczki z Southampton; ale co tydzień prawie odwidza mnie mara nieszczęśliwego Dubreuila, z wydzióbanemi oczami, które w owéj pamiętnéj nocy o mało mnie nie zgubiły."

* * *

Nie podobna mi opisać wrażenia, jakie opowiadanie kapitana na mnie uczyniło; jego ruchy krótkie i jędrne, dziwnie myślom wtórowały, a głos, chociaż twardy i szorstki, zręcznie jednak do koniecznych naginał się odcieni.

Starałem się wiernie oddać jego słowa i myśli, i sądzę że nic nieopuściłem; a jednak jak zimnym, bladym i bezbarwnym wydaje mi się ten opis!

Dziwnem było w kapitanie połączenie dwóch sprzecznych żywiołów, dwóch, iż tak rzekę, odmiennych ludzi: jeden wzniosły, potężny, wrzący, nieustraszony, twardy jak stal, cierpiący siłę w oporze, który sto razy śmierci się urągał; a potem drugi, łagodny, cichy, dobroduszny, który wyglądał, jakby okropnych scen swego życia dalekim był tylko widzem, i przypominał je sobie jak dramę ponurą i pyszną, którą kiedyś przed nim odegrano.

Zajmującym także rysem w tem zdarzeniu jest wzajemne poświęcenie się marynarzy; owa ochocza usłużność w wypadkach, gdzie idźie o wolność i życie, niesiona z tak wzniosłą niedbałością, że nie powiedzą ci nawet: Dziękuję bracie!

Ale gdy kiedyś żelazo piersi twéj dosięgnie, gdy spieniona pochłonie cię fala, uczujesz wtedy rękę wdzięczną, przyjazną, która cię ocali. I wracając tobie życie, owa ręka przyjazna sama może ostygła; ale takim sposobem powiedziała ci ona: *Dziękuję!* takim sposobem i ty kiedyś powiesz nawzajem: *Dziękuję!*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 18 *do dnia* 19 *Czerwca.*

Gagacki Jakób, Lewiecki Piotr, Neumark August, Jankowski Władys. ob., Szpinalski Teofil, z Polski;--Bukowski Maciéj, Schram Zofia, Kratter, Kratter Katarzyna, z Galicyi; -- Höfer Juliusz, Winkler Jan, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa

Przemyski Antoni ob., Putiatycka Honorata, Linczewski Maxymil., Niewiadomska Elżbieta, Witkowski Tomasz, Kucińska Teressa, Masłowicz Marcell ob., Wędrychowski Józef, Szymakowski Ludwik, Drewitz Juliusz z żoną, do Polski; -- Knytel Maurycy, Bauer Albert, do Galicyi; -- Mycielski Teodor hr., Rębowski Waleryan ob., Hinrichten Herman, Dyhrenfurth Ludwik, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Obwieszczenie.

Nro 3553.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU W SENACIE RZĄDZĄCYM

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na mocy postanowienia Senatu Rządzącego z dnia 6 Czerwca r. b. Nr. 2694 podaje do powszechnéj wiadomości, iż w dniu 26 Czerwca r. b odbywać się będzie w biórze Wydziału Dochodów Publicznych i Skarbu licytacya *in plus* przez opieczętowane deklaracye na wypuszczenie od dnia 1 Lipca r. b. do ostatniego Grudnia 1847 w dzierżawę poboru myta drogowego na stacyi Czyżyny w Okręgu M. Krakowa, a to na zasadzie taryfy i warunków które w biórze namienionym przejrzane być mogą, za cenę do licytacyi ustanowioną jest kwota złotych polskich 4000 rocznie. Deklaracye składane być mają wedle wzoru poniżéj umieszczonego, najdaléj do terminu licytacyi godziny drugiéj z południa na ręce Senatora w Wydziale Dochodów Publicznych i Skarbu Prezydującego, *vadium* zaś wyrównywać ma 1/10 części ustanowionego do licytacyi czynszu.

Wzór.

Deklaracya

W skutek obwieszczenia Wydziału Dochodów Publicznych i Skarbu w Senacie Rządzącym Wolnego Miasta Krakowa, z dnia 10 Czerwca r. b. Nro. 3553 w Dzienniku Rządowym zamieszczonego, obowiązuje się niniejszą deklaracyą z dzierżawy poboru myta drogowego na stacyi Czyżyny w Okręgu Wolnego Miasta Krakowa płacić rocznie summę złotych polskich (tu wyszczególnić literami ilość pieniężną) a to wedle warunków przezemnie przejrzanych i zrozumianych. Zaświadczenie Kassy Głównéj jako należne *vadium* złożyłem, znajduje się na niniejszéj deklaracyi zamieszczone i proszę o nakaz wydania tegoż w razie nieutrzymania się (tu wyrazić komu, deklarantowi, lub umocowanemu przez niego, daléj datę, imie i nazwisko). Ostrzega się ażeby deklaracye pod nieważnością pisane były wyraźnie, bez przekreśleń lub zastrzeżeń, i ażeby na wierzchu takowéj napisanem było: » Deklaracya co do licytacyi dzierżawy poboru myta drogowego na stacyi Czyżyny w Okregu Wolnego Miasta Krakowa przez Wydział Dochodów Publicznych i Skarbu w Senacie Rządzącym w dniu 10 Czerwca r. b. do Nr. 3553 ogłoszonéj, tudzież poświadczenie Kassy na złożone *vadium.* «

Kraków dnia 10 Czerwca 1845 r.

Z. Senator Prezydujący,
K. Hoszowski.

(2r.) Sekr. F. *Girtler.*